Nr. 12 We Lwowie, 15 czerwca 1933 Rok 55



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO
WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

WITOŁD ZIEMBICKI

Jan Ostroróg i jego „Myślistwo z ogary"

I.

Ród Ostrorogów herbu Nałęcz, miał dwóch Janów, którzy byli wojewodami poznańskimi, znamienitymi mężami stanu i znakomitymi pisarzami. Pierwszy z nich żył w wieku XV, za panowania Kazimierza Jagiellończyka i napisał słynny „Pamiętnik dla naprawy Rzeczypospolitej", drugi, — prawnuk tamtego, — urodzony w roku 1565, a zmarły w roku 1622, pozostawił po sobie, obok całego szeregu traktatów rękopiśmiennych i pism drukowanych, interesujące nas przedewszystkiem: „Myślistwo z ogary".

Autor „Myślistwa" był synem Stanisława[1]) i Zofji z Tęczyna[2]). Związek ich błogosławił był Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński i prymas, później przeszli jednak na luteranizm. Gdy zaś po 20 latach pożycia małżeńskiego nie mieli potomstwa, wtedy Zofja, aczkolwiek luterka, uczyniła ślub, że, o ile zostanie matką, ofiaruje swe dziecko Matce Boskiej Sokalskiej. Dziecko, które przyszło na świat po tym ślubie, było naszym Janem. Matka udała się wtedy do swej dziedzicznej majętności, Kryłów nad Bugiem i stąd, w przebraniu wieśniaczem, z synkiem na ręku, odbyła pieszo pielgrzymkę do owej wysepki na Bugu pod Sokalem, gdzie wówczas stała kapliczka z cudownym obrazem. Nic dziwnego, że syn, któremu opowiadanie o tym wypadku, z ust matki słyszane, głęboko utkwiło w pamięci, stał się podatny namowom wpływowego Jezuity, X. Stanisława Warszewickiego i przeszedł na wiarę katolicką, a z czasem, na miejscu skromnej kapliczki, ufundował wspaniały klasztor i kościół OO. Bernardynów. Tam też przeniesiono cudowny obraz M. Boskiej. Dziś, ze starej budowli niewiele pozostało świetności. Widać ją dobrze, gdy się z dworca kolejowego w Sokalu jedzie do miasta. Klasztor, ongiś obronny, napróżno w roku 1655 usiłował zdobyć Chmielnicki. W roku 1702 opanowali go Szwedzi. Ale największa klęska spotkała go w roku 1810, kiedyto rząd austrjacki wywiózł stąd 11 wozów kosztowności złotych i srebrnych ze skarbca i z ołtarzy. Resztę zniszczyły pożary w r. 1843 i 1870. Podczas pierwszego z nich spłonął niestety słynny obraz Bogarodzicy[3]).

[1]) Stanisław Ostroróg, kasztelan międzyrzecki. Niesiecki, VII, 199/200. Obszerniejsza monografja Ostrorogów: Żychliński, Złota księga szlachty polskiej, I, 226.

[2]) Zofja Tęczyńska, wojewodzianka sandomierska, dziedziczka Kryłowa nad Bugiem. Nies., tamże.

[3]) Kapliczka, zbudowana z gliny, stała na wysepce do roku 1604, t. j. do czasu, w którym zaczęto murować kościół i klasztor. Pożar kościoła, w czasie którego spłonął obraz, wybuchł dnia 25 maja 1843. Wiadomość o ślubowaniu matki Jana Ostroroga i o pielgrzymce do kapliczki, pochodzi z kroniki klasztornej, gdzie znajduje się odpis listu jego z dnia 6 października 1612 z temi właśnie szczegółami, opowiadanemi mu niegdyś, w dzieciństwie, przez samą matkę. Wyciąg z kroniki zawdzięczam O. Fulgentemu Szklannemu, Gwardjanowi klasztoru. Tażsama kronika stwierdza, że Jan Ostroróg pochowany jest w podziemiach tamtejszego kościoła.

Jan Ostroróg, zwany „Brodatym"[4]), należał do najwykształceńszych ludzi współczesnej epoki. Studja odbywał zagranicą, zwłaszcza w Strassburgu[5]). Zawód rycerski zaś rozpoczął pod Janem Zamoyskim, w bitwie pod Byczyną (1588). Królowi Zygmuntowi on właśnie niesie w imieniu wojska wieść o zwycięstwie. Lubił go król i cenił wysoko. Na dowód tego powierzył mu nawet edukację swych synów. Uznawał w nim nadto stróża ładu i porządku. Charakteryzują go słowa, wyrzeczone w czasie jednego z publicznych przemówień: „Największe nieszczęście naszej Rzeczypospolitej jest, że nie mamy modum consultationum, choćbyśmy głowy sobie połamali, naprózno wszystko, kiedy jednemu, albo ze złości, albo z uporu, albo z nieopatrzenia, będzie wolno postanowienia rady wywracać. Przebóg, jakaż ozdoba Rzeczypospolitej z takowym rządem, gdzie jeden głupiec o upadek przywieść ją może."



Jan Ostroróg „Brodaty", wojewoda poznański, obok niego syn, Mikołaj, późniejszy regimentarz, zwany „Łaciną". Portret olejny na płótnie, zachowany w kościele OO. Bernardynów w Sokalu, dotychczas nigdzie niereprodukowany.

Ożeniony był Ostroróg dwukrotnie. Pierwszy raz z Katarzyną Mielecką, wojewodzianką podolską, drugi raz z księżniczką Zofją Zasławską. Z dzieci zasługuje na pamięć pierworodny Mikołaj (z pierwszej żony), który okrył się chwałą w Zbarażu (1649), dowodząc wraz z księciem Wiśniowieckim lewem skrzydłem obrony[6]). Jego to, obok ojca, przedstawia portret, zachowany do dziś w kościele OO. Bernardynów w Sokalu, a przy niniejszej pracy po raz pierwszy reprodukowany.

Czas wolny od zajęć senatorskich, czy to jako kasztelan poznański, czy później, jako wojewoda poznański, spędzał Jan Ostroróg w ciszy domowej w Komarnie, majątku otrzymanym za pierwszą żoną. Tutaj, na folwarku, zwanym na pamiątkę kolebki rodu Ostrorogiem, miał swą ulubioną rezydencję. Tu wychowywał dzieci, tu pisywał, tu wreszcie miał sposobność rozwinąć swe pierwszorzędne zdolności organizacyjne na polu gospodarskiem, świetny wyraz mające w pozostałej po nim spuściźnie literackiej. Tu powstał „Kalendarz gospodarski", traktat o „Zwierzyńcu", o „Chowaniu źrebców", o gospodarstwie rybnem i w in., tu wreszcie dojrzało „Myślistwo z ogary". Niektóre pisma zaginęły. Zaginęła np. nauka o stawach, na którą sam autor powołuje się w innem swem piśmie. Traktat o „Źrebcach" jest, jak zauważa Rostafiński[7]), najwyraźniej częścią jakiejś większej „hippiki", która też zaginęła. Większość na szczęście przechowała się w stanie rękopiśmiennym w Bibljotece ordynacji Krasińskich w Warszawie.

Z całego zbioru było za życia Ostroroga jedynie „Myślistwo z ogary". Niektóre inne traktaty wydał dopiero Chomętowski w dziele p. tyt.: „Materjały do dziejów rolnictwa w Polsce w XVI i XVII wieku, poprzedzone wiadomością o życiu i pismach Jana Ostroroga, wojewody poznańskiego", Warszawa 1876[8]). Znachodzimy tu przedewszystkiem ów „Kalendarz", którego pełny nagłówek brzmi: „Kalendarz gospodarski na horyzont komarzeński". Rok gospodarski zaczyna się od października, co tak uzasadnia autor w przedmowie: „Iż tedy rok gospodarski poczyna się od skończenia siewu jesiennego albo ozimego, a ten skończyć trzeba in Septembre, my rok poczniemy ab Octobre", poczem dodaje: „In genere nic się pisać nie będzie, tylko o komarzeńskiem gospodarstwie i wedle oryzontu komarzeńskiego, to jest tak czasy biorąc, jako wedle nieba i gruntów komarzeńskich roboty iść zwykły". Drobny szczegół, charakteryzujący uczoność Ostroroga: wywodzi on tu m. in. etymologję (pochodzenie) polskiej nazwy każdego miesiąca. O łowiectwie jako takiem nie znachodzimy w kalendarzu szczegółowych wskazówek. Nie odpowiadałoby to przeznaczeniu tekstu, wyraźnie tylko do celów rolniczych. Wyjątek stanowią uwagi w rodzaju takiej np.: „W tym miesiącu (mowa o maju) sidła na łowienie ptaków na jesień obmyślić ze Śląska, albo Wielkiej Polski". Znachodzimy natomiast rady w sprawie zwierzyńca i jego zabezpieczenia przed drapieżnikami. Np.: „W czerwcu

[4]) Zob. Żychliński, j. w.

[5]) Bliższe szczegóły o zagranicznych studjach Ostroroga podaje Wotschke, Jahrbuch f. Kultur u. Geschichte der Slaven, IV, 1928, 217.

[6]) Był to ten sam, którego dla wielkiej uczoności zwano: „Łacina".

[7]) W książce: O myślistwie, koniach i psach łowczych, Kraków 1912 (zob. niżej).

[8]) Wydawnictwo Bibljoteki ord. Krasińskich: Muzeum Konstantego Świdzińskiego, tom drugi.

się zwierz koci, trzeba regularissime pilnować płotów, żeby gdzie liszki sobie dziur nie znalazły, bo i ta młodzież zje, a osobliwie sarnięta; i dzikie koty złe, a przez płot mu wszędzie łacno, wystrzeliwać je i wyławiać trzeba, pilno ich szpiegując. Puchaczów, skoro się który jawi, z rusznicami przypilnować i przez te wielka szkoda, bo nietylko młode, ale i starą sarnę zabija". Przed lisem i puhaczem przestrzega też w lipcu. We wrześniu zaś: „In eodem mense ryk jeleni przypada, trzeba pilnować zwierza, bo się bijają, które szkodliwie obrażone, dobre na kuchnię. Soli dawać aż do śniegu".

Bardzo interesujący jest „Zwierzyniec". „Przy każdej majętności, pisze Ostroróg, gdzie się mieszkiwa, a jako to mówią, przy rezydencji, mniemam, że zwierzyniec jest mało nie tak potrzebny, jako sadzawki kuchenne, stawki, albo insze rzeczy, do żywności należące". „W nim zwierza mieć im najróżniejszego, tem foremniej, krom żubrów, bo iż tam ma się na pociechę jeździć, a kto myśliw, jakom ja jest, ledwie nie codzień tam bywać i familiarem się zwierzowi, jako jakiemu bydłu uczynić, nie trzeba tam mieć takiego zwierza, którego się strzec trzeba." Także służba, — powiada, — musi się ustawicznie po zwierzyńcu kręcić, nie może więc być narażona na niebezpieczeństwo. Nie radzi też trzymać „dzikich świń, bo te ryją najprzedniejsze pasze i łąki z ohydą zwierzyniecką psują. Ktoby jednak z nich korzystał dla ozdoby stołowej i obfitszej żywności, osobny zwierzyńczyk zagrodzić im trzeba." Cenną ze względów historycznych jest dalej wzmianka o turach. „A tu trzeba konfutować rozumienia ladajakie i bajki koło zwierza, że jeden z drugim nie może być w jednym zwierzyńcu, co prawda w żubrach a t u r a c h, iż są proxime speciei[9]), biliby się, ale też tych niemasz, krom samego jednego zamojskiego zwierzyńca[10]). Ale co piszą o jeleniach i danielach i sarnach, to bajki są." Byle tylko było przestronno, powiada, jeden drugiemu zawsze ustąpi, bez bójki. Często wszystko to razem się pasie. Jedynie dlatego urządził Ostroróg osobną przegrodę dla sarn i łosi, „bo ten dwoi zwierz z sobą wytrwa, a oboi nierad jeleniego smrodu cierpi". Zwierzyniec powinien być wedle rady Ostroroga zakładany nie za blisko rezydencji, a to dlatego, by zwierz nie był niepokojony hałasem, lub psotą. Gdzie leżał komarzeński, mamy na to wskazówkę w tekście: „Do pomocy i straży zwierzyńcowi bliziuchno, na Hrabownie, są osadzeni zagrodnicy czetry, ci i grobli grabowińskiej pilnować będą i w pasiece pilnować[11])". Traktat zawiera wiele nauk o pielęgnowaniu zwierząt, o odpowiedniej żywności, wiele rad praktycznych, poucza o zabezpieczaniu zwierzyńca przed szkodnikami, jak np. wilkami, przed chorobami wreszcie. Ostroróg doskonale rozumie znaczenie zaraźliwych chorób, które nawet przez bydło domowe mogłyby być zawleczone. A gdy do obsługi zwierzyńca, do różnych robót i zwózki, potrzebne były woły robocze, przeto przestrzega: „Wołów czterech, któreby nigdy a nigdy dla zapowietrzenia ze zwierzyńca nie wychodziły, chyba po płonki i to z taką ostrożnością, żeby się z inszem bydłem nie mieszały ani wąchały".

Jak to bywa, mowa ludzka zachowuje najdłużej pamięć tego, co niegdyś istniało. Tak i ze zwierzyńcem komarzeńskim. W miejscu, gdzie był kiedyś, gdy już wszelki inny ślad po nim zaginął, jedno zostało: nazwa miejscowa „Zwierzyniec", oznaczająca dziś orne pole[12]).

Wśród rękopisów, dotąd nie wydanych, znajdują się rozmaite przepisy gospodarskie, np. Klasyfikacja i przyprawianie wina, przepisy na robienie soków i inne kuchenne recepty, dalej miscellanea, z których najobszerniejszy jest traktat o szachach.

Na osobną wzmiankę zasługuje w spuściźnie Ostroroga z zakresu gospodarskiego dziełko o pszczelnictwie. Dbały o wszelkie gałęzie gospodarstwa wiejskiego, przeprowadził u siebie reformę i tego działu i kazał pod swem okiem spisać potrzebne przepisy w myśl nauk znakomitego specjalisty, niejakiego Walentego Kąckiego, rządcy dóbr swoich. Dziełko otrzymało tytuł: „Nauka koło pasiek z informacji pana Walentego Kąckiego anno 1612 w Komarnie u mnie, Jana Ostroroga, wojewody poznańskiego spisana". Drukowano je w Zamościu, 1614. Przedmowa wytyka niedbalstwo i małą wydajność, jako cechy charakterystyczne gospodarki pszczelnej, bo, gdy „Pan Bóg dał i to krajowi temu, że w pczoły bardzo mnożny, a w miody obfity" to „dostatek pospolicie lenistwo robi i wywodzi ludzi na ladajaką robotę: rzadko kto dba o porządną i pracowitą koło pożytku sprawę, kiedy mu lekko wszystko do ręku płynie..." a tymczasem: „jeśli które gospodarstwo ma swój smak i za małą pracą pożytek wielki, jako pasieki, w których, w dobrym rządzie pczoły chowając i mnożąc, z małą poddanych zabawą, z małym bardzo kosztem, obfity pożytek za błogosławieństwem Bożem być może". „Sprawa koło nich jaka być ma, a bardzo od pospolitej (jakiej w komarzeńskiej majętności dotąd zażywano), różny, pan Walenty Kącki ukazał. Którą mnie dla pamięci urzędników komarzeńskich i dla potomków moich, co tu po mnie będą za wolą Bożą gospodarować, zdało się napisać."

Dziełko, niezmiernie pożyteczne, niegdyś niewątpliwie popularne, a później tak w XVII wieku, jak nawet w XIX przedrukowywane, stało się niesłychaną rzadkością bibljograficzną, a staje godnie obok takich pomników naszej kultury, jak Strumieńskiego nauka o gospodarstwie stawowem, jak Pieniążka hippika, jak Cygańskiego „Myślistwo ptasze", jak anonimowe „Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwcze"[13]), jak wre-

[9]) Pokrewnego gatunku.

[10]) O turach w Zwierzyńcu zamojskim posiadamy jeszcze inną wzmiankę Ostroroga, a to w jego liście, opublikowanym przez A. W a g ę w Bibljotece Warszawskiej z r. 1843, t. III. lipiec, str. 135, w artykule pod tyt.: „O turach i żubrach". List, datowany ze Lwowa, dnia 24 stycznia, 1610, a pisany do niejakiego p. Jesiotrowskiego, pod którego opieką widocznie znajdował się zamojski zwierzyniec, kończy się przypiskiem: „Turów i żubrów wiele W. M. masz, proszę daj mi W. M. znać i wiele samców i wiele samic".

[11]) Grabowna, przysiółek do Podzwierzyńca. Tu dochodził kanał, prowadzący z Dniestru na płn. i wracający stąd na pdn., znów do Dniestru. Słownik geogr., II, 782.

[12]) Zwierzyniec, orne pole w miejscu dawnego zwierzyńca. Podzwierzyniec, pobliska osada. Na płn. od Podzwierzyńca: Łowczyce. Słownik geogr., VIII, 494. Zob. też tamże pod: Komarno.

[13]) S t r u m i e ń s k i Olbrycht, O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów, 1573. — P i e n i ą ż e k Krzysztof, Hippika, 1607. — C y g a ń s k i Mateusz, Myślistwo ptasze, 1584. — Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwcze, 1690.

szcie samego Ostroroga „Myślistwo z ogary". Kto wie, czy nie od czasów Ostroroga właśnie, względnie zacnego pana Kąckiego, rozpowszechnił się w tamtejszej okolicy chów pszczół racjonalny, ten chów pszczół, który później stał się tradycyjną cechą gospodarstwa. Wszakże pszczoły tamtejsze znane są nawet z pewnego podania historycznego. Istnieje mianowicie wersja, że gdy za czasów Chmielnicczyzny, kozacy, pod Hryńkiem Pełechatym zdążali przez Łowczyce na zajęcie Komarna, a dla zamaskowania manewru przebierali się sadami i pasiekami, rzuciły się na nich nieprzeliczone roje pszczół[14]). Przerażone konie poczęły się miotać, powstał popłoch, a w tejże chwili uderzył na napastników oddział wojska koronnego pod wodzą por. Bałabana, wpędził ich w błota i wytopił[15]).

II.

Najulubieńszą rozrywką Ostroroga było myślistwo. Ale jako człowiek niepospolity, wnoszący do każdej czynności metodę i dążność ulepszenia, uprawiał on i myślistwo racjonalnie, starając się ująć je w szereg prawideł, które, zwyczajem swym spisywał dla pożytku potomnych. Z doświadczenia swego niepospolitego musiał już wśród współczesnych zasłynąć, skoro ponotowane spostrzeżenia jego i uwagi o polowaniu z ogarami podawano sobie z rąk do rąk i przepisywano, jak się o tem dowiadujemy z przedmowy jednego z wydań drukowanych. Do opublikowania zebranych doświadczeń drukiem, skłoniły go widocznie nalegania przyjaciół i krewnych, zarazem zaś chęć utrwalenia wypróbowanych nauk, wypaczanych niejednokrotnie przez przepisywaczy. Pierwsze wydanie z roku 1608 powstało nawet w ten sposób, że tekst, okazyjnie i nie w całości przepisany, dano do druku bez wiedzy Ostroroga. Wydawca przyznaje się do tego w przedmowie:

„Pod strachem wprawdzie, ale muszę się przyznać, — acz do rzeczy tylko, nie do imienia, — Jaśnie Wielmożny Miłościwy Panie, że napadszy na skrypt o psiech, któryś W. M. dla któregoś myśliwego przyjaciela z raptur[16]) dawnych przepisować kazał, wziąłem go w pokoju W. M., pirwej tą intencyją, żebym go sobie też miał, jako mam niektóre insze raptury W. M. Potym napadła mię fantazyja dać to wydrukować dla myśliwej drużyny." Sumitując się tak długo i szeroko, pisze wydawca dalej: „...nie obrazisz się do mnie, swego sługi, żem też to podał drugim, co ty tak doskonale umiesz". Żaluje tylko, że tak mało, ale pociesza się za to, że w ten sposób uratował dla potomności bodaj tyle, tem więcej, że, jak sam Ostroróg gdzieindziej przyznaje, z „raptur" choćby kto chciał, nie potrafi całości „wyłatać". I ubolewa jeszcze: „Aleć większa szkoda inszych rzeczy, coś jedne popalił, drugie dyszą w karcie i w twardszym, niż to było, schowaniu. Czynić wolisz, niż się popisować, wzór cnót wszystkich i jedyny przykład viri boni."

W przedmowie do następnego, już własnego wydania, z roku 1618, pisze sam autor, co następuje:

„Ja, będąc zawsze myśliwym, z młodu z starszemi myśliwcami przebywając, com od nich słyszał i com za doświadczeniem obaczył, tom sobie spisował. Potym, za żądaniem dobrego towarzystwa, przed lat dwudziestą kilkiem, spisałem był tego niemało, a osobliwie to, co się to teraz wydały księgi pierwsze i wtóre o ogarach (gdyż to jest ze wszystkich myślistwo najprzedniejsze) i tak to leżało odłogiem; dobrzy towarzysze czasem to przepisowali sobie. Wydano też było kawałek tego w druk w Krakowie. Aż teraz, kiedym przeszłego lata był u dworu JKMci, siestrzeniec mój, JMPan Sapieha, marszałek nadworny litewski[17]), czytając te pisma u mnie, chciał to mieć po mnie, abym ostatka dopisał. Uczyniłem to raz kwoli Jego Mci. A iż do mnie od wszystkich myśliwych jął być wielki o te książki nacisk, a przepisować je coraz ciężka rzecz była i nikczemnością pisarzów złych bardzo się fałszowały, namyśliłem się darować je drukiem i zbawić z siebie tylkiego niewczasu, a książek pofałszowania. Oddawam tedy tę pracę moję Waszej K. M., Panu myśliwemu, myśliwy stary sługa." Zwraca się tu Ostroróg do królewicza Władysława, późniejszego króla Władysława IV. Przedmowa datowana jest w Komarnie, dnia 6 lutego 1618. W tymże roku rzecz ukazała się w druku.

Słusznie zauważa Spausta[18]), że zarówno dedykowanie dziełka królewiczowi, jak osobistość autora, znakomitego z rodu i urzędu, są to szczegóły, charakteryzujące najlepiej tę ważność i to znaczenie, jakie pies gończy posiadał w ówczesnem łowiectwie pańskiem. I jeszcze słuszniej podkreśla Spausta rolę łowiectwa wogóle u dawnych Polaków, zwracając uwagę na owe ostatnie słowa przedmowy: „...Oddawam tę pracę moję Waszej Królewiczowskiej Mości, P a n u m y ś l i w e m u, — m y ś l i w y s t a r y s ł u g a"!... Zaiste: tytuły królewskie i godność wojewody, bledną tu i na drugi plan schodzą wobec innej godności: g o d n o ś c i m y ś l i w e g o.

Dodam tutaj, że Ostroróg, jako wychowawca królewicza, uważał za wskazane t a k i właśnie podręcznik jemu dedykować. Wszakże zawód myśliwski najbliższym był rzemiosłu rycerskiemu, co autor tak dobitnie w treści swej przedmowy podkreśla.

W tejże właśnie przedmowie znajduje się owa słynna pochwała myślistwa:

„...Nawet jeśli żaden naród nie był tak szczęśliwy, żeby kiedy wojny nań nie przychodziły, powinien się w tej zabawce kochać, która czasu pokoju ludzie wojenne w pracach, do wojny należących, zatrzymywa i zachowywa i zalegać się im nie da. A taka sama jedna jest myślistwo, bo ma w sobie wielką pracowitość i wielką po-

---

[14]) Pszczoły, jak wiadomo, nie znoszą woni końskiej, tak dalece, że drażni je nawet obecność osób, które mają styczność ze stajnią.

[15]) W r. 1648, Komarno zniosło, jak wiadomo, skutecznie oblężenie kozackie. Powyższa wersja jest, być może fragmentem z tego czasu. Znam ją z ustnej relacji p. Seweryna Krogulskiego, znakomitego myśliwego i pisarza, któremu całą tę historję, zaczerpniętą podobno z miejscowych kronik kościelnych, opowiadał proboszcz tamtejszy, ś. p. X. Wąsowski, w roku 1864. „Hej Komarno, zhynesz marno" miał Pełechaty zawołać, zbliżając się ku miastu.

[16]) Raptury, ręczne zapiski.

[17]) Był to Jan Stanisław Sapieha, najpierw nadworny, potem wielki marszałek litewski, syn Leona, urodzony z Firlejówny, zmarły w r. 1635. Znany był z dowcipu, wymowy i wspaniałości umysłu. Nies. I, 364, VIII, 264.

[18]) W artykule p. tyt.: Kynegetika „Łowiec" 1895, str. 163.

ciechę. A pewnie jako pociecha bez pracowitości jest rzecz rozkoszniczkom, nie rycerskim ludziom należąca, tak też pracowitość bez pociechy ledwie jest rzecz człowiekowi wytrwana. Człowiek myśliwy nie dośpi, nie doje, upragnie, umoknie, uziębnie, uznoi się, na szkapie się ukołace, ba, i z niego potłucze, a wszytko mu to lekko dla tego smaku, który w myślistwie czuje. Pracować bez pociechy rzadko się komu chce. Niechby kto rzekł, że tę rzeźwość rycerską może zatrzymać kawalikowaniem[19]), szermowaniem, gonitwami, przejażdżkami, — ale to rzeczy wszytkie są, co się uprzykszą i przyniosą satietatem[20]), przejedzą się wnetże; bo wszytko coś jednego czynią, co utęsknienie wnet uczyni: w samym myślistwie ustawiczna varietas delectat[21]), wszytko czegoś się szuka, by się nawięcej znalazło: i w nawiętszym zdarzeniu smak nie ustawa. Zda się nieborakom myśliwcom po wszytkich owych pracach i niewczasach, że jeszcze czegoś nie dostawa, kiedy słońce zachodzi. A iż go jako Jozue do swojej potrzeby wciągnąć nie mogą[22]), ledwie co nocy strudzonym kościom na sen pozwoliwszy, zaraz wyglądają, jeśli jeszcze nie świta. Ta tedy smaczna praca sama jedna jest, co czasu pokoju zachowywa rycerskiego człowieka w sposobności do wojny. A to ja, tak chromy i chory, jako mię Wasza K. M. sam dobrze znać raczysz, w przeszłą żałosną domową wojnę przy królu JMci Panu moim, a Ojcu Waszej K. Mci wytrwałem wszytkie obozowe i wojenne niewczasy, jako kto młody i zdrowy; co się tym stało, żem myśliwcem będąc, nigdy się czasu pokoju nie pieścił, alem często na koniach pracował, niewczasom, którychem się był z młodu cierpieć i wytrwać nauczył, nie wystrzegałem się i nie legartowałem[23]), i teraz, chociem już stary i do końca skaleczony, że i chodzić nie mogę, kiedy mię na konia wsadzą, wytrwam na nim, póki potrzeba. A nawet tym samym nabarziej zdrowie zatrzymywam, czego nie wytrwałbym pewnie (a pono i nikt), by nie przy myślistwie."

Z pism Ostroroga, które dochowały się do naszych czasów, bez względu na ich treść: „Myślistwo z ogary" ma znaczenie najdonioślejsze. Ma mianowicie znaczenie jako pierwszorzędny pomnik kultury, jako pomnik literatury, jako pomnik języka polskiego, w szczególności języka łowieckiego, dla którego jest jednem z najważniejszych źródeł. Olbrzymi arsenał słów i wyrażeń myśliwskich, dziś już w wielkiej części nieużywanych, zachował się dla potomności, dla nauki, dla badaczy przebogatego rodzimego naszego słownictwa, właśnie dzięki Ostrorogowi. Kozłowski, pisząc swe „Pierwsze początki terminologji łowieckiej" oparł się więc oczywiście także na Ostrorogu, wyzyskując obok niego i inne, niestety skąpe źródła języka łowieckiego, z których żadno z wyjątkiem Cygańskiego, nie może dorównać „Myślistwu z ogary". Rostafiński, przedrukowując w Wydawnictwach Akademji umiejętności dzieło Ostroroga w zbiorowej księdze pod tytułem: „O myślistwie, koniach i psach łowczych książek pięcioro z lat 1584—1690", poddał dokładnemu zbadaniu język Ostroroga i uwzględnił go w umieszczonym na końcu pracy pracowitym i znakomitym słowniku, który powinien znajdować się wśród wręcz niezbędnych podręczników na biurku każdego myśliwego, gospodarza, miłośnika psów i koni, każdego filologa, miłośnika mowy ojczystej, tak bogatej i tak oryginalnej właśnie w przeróżnych dziedzinach gwary zawodowej.

„Myślistwo z ogary" ma niemniejsze znaczenie dla historji łowiectwa polskiego, jako pierwszy w polskim języku napisany traktat o polowaniu z psami gończemi. Jest to wreszcie pierwszy polski podręcznik kynologiczny. Wszakże obok prawideł myśliwskich znachodzimy tam pierwszorzędnej wartości wskazówki hodowlane, uwagi o rasowości, o kwalifikacjach i wadach psa, o żywieniu i utrzymywaniu, o chorobach i ich leczeniu.

Monografja Ostroroga, mówi Spausta[24]), daje dosadne pojęcie, na jakie tam drobiazgi zwracano uwagę, jak znano fizjologiczne prawidła hodowli na gruncie doświadczenia i do jak specjalnych celów były układane poszczególne psy. Żadna może praktyka na świecie nie posiada tak bogatej, specjalnej gwary i terminologji, takiego lasu, zupełnie już dziś nie używanych i zapomnianych nazw, określeń, a jeżeli nasza hippika poszczycić się może bogatym i pięknym językiem dziejowym, to koroną zawodowych języków jest nasz łowiecki język kynologiczny". Nie chcąc znużyć czytelnika, Spausta „nie zapuszcza się głębiej w to wyrazownictwo" z obawy zresztą, „aby sam w niem nie zabłądził"... i dodaje z żalem, że te „echa zamarłej przeszłości, które ledwo utrzymują się jeszcze w naszych czasach, wnet skonają w pokoleniach, coraz bardziej i bardziej oddalających się od dawnych łowieckich tradycyj".

Gdybyśmy chcieli znaleść analogję w literaturze międzynarodowej, to jedynym autorem, z którym Ostroróg może być porównany, jest słynny myśliwy i pisarz francuski z XVI wieku, J a c q u e s d u F o u i l l o u x[25]). Jego pomnikowe dzieło z roku 1561 pod tytułem: „L a V é n e r i e"[26]), jest również traktatem o psach gończych. „Myślistwo" Ostroroga jest prawie współczesne tamtemu, bo, jak sam on zaznacza w przedmowie, pisane było „dwadzieścia kilka lat" przed wydrukowaniem, a więc dwadzieścia kilka lat przed datą 1618. Być może, że pisma kawalera Du Fouilloux były znane Ostrorogowi, wykształconemu, jak wiemy zagranicą. Sprawa stosunku obu tych pisarzy znakomitych do siebie i filjacyj, zachodzących pomiędzy ich dziełami, wymagałaby specjalnego badania. Nie ulega wszelako żadnej wątpliwości, że dzieło Ostroroga posiada wszelkie cechy ory-

[19]) Kawalikować, czyli kawalkować, harcować na koniu.

[20]) Przesyt.

[21]) Rozmaitość bawi.

[22]) Aluzja do wodza żydowskiego Jozuego, który wedle legendy kazał się słońcu zatrzymać, aby mógł dokończyć zwycięstwa.

[23]) Legartować: próżnować; legart: próżniak wylegający się. B r ü c k n e r, Słownik etymolog., str. 293.

[24]) W tymże artykule („Łowiec", j. w.).

[25]) Jacques du Fouilloux, ulubieniec Karola IX, ur. 1521, zmarły 1580. (Por.: Przedmowa do wydania krytycznego „La Vénerie" z r. 1844).

[26]) La VENERIE de Jacques du Fouilloux, seigneur dudit lieu, gentilhomme du Pays de Gastine en Poitou. Szereg wydań. Pierwsze w r. 1561. Wydanie krytyczne, z życiorysem autora, wyszło w r. 1844. Wzięty z tego wydania portret, wraz z autografem, podałem w „Łowcu" 1932, str. 172, w artykule p. tyt.: „Dwa autografy" (wraz z fragmentem własnoręcznego listu i podpisu Jana Ostroroga).

ginalności i że powstało swoiście, na rodzimem tle ojczystego kraju i właściwych jemu warunków, że jest wynikiem osobistego, długoletniego doświadczenia, co więcej, że jest wyrazem i obrazem staropolskiej, daleko wstecz poza epokę Ostroroga, sięgającej tradycji myśliwskiej polskiej i szlacheckiej, rdzennie polskiej kultury łowieckiej.

Jako takie jest i pozostanie nazawsze jedynym w swoim rodzaju pomnikiem, którym słusznie możemy się chlubić, bo wytrzymuje porównanie z zabytkami obcych narodów, w szczególności z zabytkiem najstarszej wogóle i najbogatszej literatury łowieckiej francuskiej, a wyprzedza na tem polu literaturę wielu innych krajów.

Oba wydania „Myślistwa z ogary“, drukowane za życia autora, w r. 1608 i 1618, stały się z biegiem czasu wielką rzadkością. Szczególnie pierwsze z nich, owo niekompletne, opublikowane nie przez samego Ostroroga, pod odmiennym, niż późniejsze, tytułem: „O psiech gończych i myślistwie z nimi“, musiało odrazu wyjść w bardzo ograniczonej liczbie egzemplarzy. Jak się przekonamy z następującego poniżej zestawienia, nie dochował się do czasów obecnych ani jeden egzemplarz, ściśle mówiąc: ani jeden egzemplarz oryginalny nie jest obecnie znany. Ankieta, jaką przeprowadziłem w tej sprawie, nie dała żadnego rezultatu. Wiemy tylko, że takie wydanie istniało, bo znamy jego przedruk. Przedruk ten spowodowany był w swoim czasie przez J. I. Kraszewskiego, w dziełku pod tytułem: „Pomniki do historji obyczajów w Polsce z XVI i XVII wieku, wydane z rzadkich druków“. Skąd pochodził oryginał, przez Kraszewskiego do przedruku użyty, niestety nie podano. Kraszewski zauważa jedynie w przedmowie do „Pomników“, że „pisemko „O psiech gończych“, pod względem języka i treści, ciekawem będzie dla literatów i myśliwych“! Czy „pisemko“ było własnością wydawcy, czy też należało do innej jakiejś bibljoteki? Wszelki ślad, narazie przynajmniej, zaginął.

Drugi z pierwodruków, a więc wydanie z roku 1618, to, którego dokonał sam Ostroróg, zachowało się. Ale istnieje tylko w jedynym egzemplarzu, będącym własnością Bibljoteki Jagiellońskiej. Podaję tu podobiznę karty tytułowej tego unikatu.

Następne wydanie, także z wieku XVI., pocnodzi z roku 1649. Czy istniało jeszcze jakieś wydanie z tegoż wieku, powątpiewam. Bibljografje niektóre wspominają mianowicie o wydaniu z roku 1643, ale jest to prawdopodobnie pomyłka, która się wkradła dzięki błędom drukarskim przedruków.

Dalsze wydania pochodzą z wieku XVIII. Są to trzy wydania, dokonane w Łowiczu, wszystkie w roku 1797, które jednak wprowadziły do bibljografji prawdziwe zamieszanie. Każde z tych trzech wydań posiada odmienną kartę tytułową, inaczej mówiąc, jest to jedno wydanie z trzema, różniącemi się od siebie kartami tytułowemi. Niedbalstwo i ignorancja nieznanych wydawców idzie tak daleko, że nawet nazwisko słynnego autora jest, w jednem zwłaszcza z tych wydań podane zupełnie fałszywie. Z Ostroroga zrobiono Ostroga (Hrabia z Ostroga) już coprawda w wydaniu z roku 1649. Ale w łowickiem wydaniu dodano jeszcze nazwisko Opalińskiego, jak widać z reprodukcji niżej zamieszczonej, tak, że pełne nazwisko autora brzmi zupełnie fałszywie: Jan Hrabia z Ostroga Opaliński. Odnośne dziełko, nic dziwnego, przechowywane jest w niektórych bibljotekach pod nazwiskiem Opalińskiego (!), darmo byś go szukał pod Ostrorogiem. Skąd wziął się podobny dodatek w nazwisku znakomitego senatora? Otóż rzecz ma się tak: Ostroróg był spokrewniony z Opalińskimi. W dedykacji jednego ze swych pism politycznych[27]) zwraca się nawet do Piotra Opalińskiego, kasztelana poznańskiego, jako do swego siostrzeńca. Ten to Piotr z Bnina Opaliński[28]) był synem Jana i Barbary z Lwowskich. Lwowscy zaś, wywodzący nazwisko od Lwówka, byli gałęzią rodu Ostrorogów i pieczętowali się, jak oni, Nałęczem. Na pamiątkę wspólnego pochodzenia pisali się: Lwowscy z Ostroroga[29]). Tak więc Piotr Opaliński, ów „siostrzeniec“, rodził się z Ostrorożanki. Być może, że ktoś z późniejszych potomków rodziny, a może nawet ktoś obcy, mniej znający stosunki, pomieszał oba te nazwiska, zwłaszcza, że i Ostroróg i Opaliński byli wojewodami poznańskimi[30]), — i tak wkradł się fatalny błąd do wydawnictwa łowieckiego. Widocznie jednak pomyłkę spostrzeżono i spowodowano zmianę karty tytułowej z opuszczeniem nazwiska Opalińskiego. Potem poprawiono powtórnie i sprostowano jeszcze Jana z Ostroga na Ostroroga. Ta więc dopiero odmiana wydania łowickiego, którą nazywam t r z e c i ą, jest właściwa i poprawna. Sądząc z przebadanego przezemnie materjału, najrzadziej spotyka się odmianę pierwszą, z dodatkiem nazwiska Opalińskiego. Zapewne wycofano ją dość rychło. Najczęstszą jest odmiana, znaczona przezemnie jako Ł. II, z opuszczonem wprawdzie nazwiskiem Opalińskiego, ale jeszcze z błędną pisownią: Jan z Ostroga.

Wiek XIX przysporzył nam dalszych trzech wydań „Myślistwa z ogary“. Jedno z roku 1859, to wydanie zasłużonego w rozpowszechnianiu pomników piśmiennictwa polskiego, Kazimierza Turowskiego. Drugie, z roku 1902, to wydanie „Łowca Polskiego“. Trzecie wreszcie, wspomniane krytyczne wydanie w opracowaniu Rostafińskiego, z roku 1912.

Szczegółowe informacje o wszystkich wydaniach podaję poniżej.

(Dokończenie nastąpi).

[27]) Wojna wołoska, Poznań, 1622, Estr. XXIII, 508.

[28]) Piotr z Bnina Opaliński, syn Jana, kasztelana rogozińskiego i Barbary z Lwowskich-Ostrorogów. Żychliński, Złota księga, VI, 53/54.

[29]) U r u s k i, Rodzina, IX, 227.

[30]) Opaliński otrzymał najpierw, po Ostrorogu, posuniętym na województwo, w roku 1620 kasztelanję poznańską, później zaś, po śmierci Ostroroga w roku 1622 otrzymał województwo poznańskie. Zmarł jednak w tymże roku. Ż y c h l i ń s k i, tamże.

Inż. WALERY MARYAŃSKI

Referat
o bezdymnych myśliwskich prochach kulowych, wyrabianych w Polsce.

Jak sobie zapewne Szan. Czytelnicy przypominają — poruszono na ostatniem Walnem Zgromadzeniu M. T. Ł. w lecie 1932 r. kwestję amunicji kulowej do broni myśliwskiej.

W dyskusji, która na ten temat się wyłoniła, pokazało się, że Państw. Wytwórnia Prochu P. W. P. w Pionkach wyprodukowała w ostatnich czasach kilka gatunków bezdymnych kulowych prochów do broni myśliwskiej — a P. T. Walne Zgromadzenie poleciło mi zainteresować się tą sprawą i poinformować na łamach „Łowca" Członków M. T. Ł. o właściwościach tych prochów.

Wywiązując się z tego zaszczytnego zadania, nawiązałem łączność z P. W. P. w Pionkach, przeprowadziłem już to osobiście, już to przy ochotnej pomocy tej wytwórni — szereg bardzo ciekawych prób i obecnie pozwolę sobie w zwięzłej formie opublikować rezultaty.

1) Proch tarczowy „Królewski".

Zaczynam od prochu tarczowego t. zn. „Królewskiego". Jest to bezdymny proch kulowy, przeznaczony pod zwykłe kule ołowiane bezpłaszczykowe, charakteryzujący się:

1) łatwą zapalnością (zapala go zwykła, płaska mosiężna spłonka, t. zn. wz. 71);

2) małem ciśnieniem na ściany lufy, tak, że każdy zwykły, czy to dryling, czy „ekspress" z porządnem zamknięciem, skonstruowany do dymnego prochu — znosi bez żadnych trudności ten proch — oczywiście w odpowiedniej przez fachowego rusznikarza wypośrodkowanej dawce.

3) bardzo mała wrażliwość na mróz, co w naszym klimacie jest rzeczą bardzo ważną.

Dla łatwego odróżnienia go od innych prochów jest on zabarwiony na kolor amarantowy.

Impuls do fabrykacji właśnie tego prochu, dały Bractwa Kurkowe i Strzeleckie na Pomorzu, w Poznańskiem i Małopolsce, które uprawiając sport strzelecki ze sztućców tarczowych kal. 8,15/46½ (system Aydt, Fron etc.) od bardzo dawnych czasów — używały pierwotnie prochów dymnych — i zwykłych prasowanych pocisków — a gdy Niemcy na początku bieżącego stulecia wyprodukowały szereg prochów bezdymnych pod ołowiane, bezpłaszczykowe kule — przeszły na te prochy, używając np. „Troisdorfer Ringscheiben-Pulver, lub Rottweiler Special-Pulver a nawet Rottweil Nr. 5.

Rozchodziło się tam nie tyle o jakąś nadzwyczajną chyżość, bo ta przy pocisku bezpłaszczykowym i gwintach, dostrojonych do dymnego prochu (Vo = 420 — — 450m/sec.) nie dałaby się osiągnąć — lecz o precyzję i taniość strzału.

Gdy mniejwięcej przed 2-ma laty import niemieckich prochów do Polski z powodu wojny celnej, względnie zakazu Władz zupełnie ustał — zwróciły się Bractwa Strzeleckie do P. W. P. w Pionkach z apelem o dostarczenie im odpowiedniego krajowego bezdymnego prochu. Apel nie przebrzmiał napróżno i Wytwórnia ta z istotnie uznania godną gotowością uczyniła zadość temu zadaniu, stawiając do dyspozycji zwyż wymieniony tarczowy proch „Królewski".

Rezultaty, osiągnięte nim przez członków Bractw Kurkowych i Strzeleckich przy zawodach, okazały się doskonałe — a mistrzostwo zdobyto właśnie nabojami, nabitemi tym prochem.

Proch ten w obecnej chwili (kryzys gospodarczy i zupełny brak kulowej amunicji myśliwskiej) ma także dla nas myśliwych ogromne znaczenie.

By to w należytem świetle przedstawić, trzeba wziąć pod uwagę sytuację, w jakiej obecnie znajdują się strzelcy kulowi w Polsce.

Jak wiadomo, po wojnie światowej, a przed wybuchem wojny celnej między Polską a Niemcami — można było z łatwością zaopatrzyć się w doskonałą i tanią broń kulową niemieckiego pochodzenia, przystosowaną do najmodniejszej amunicji, jednak tylko w Niemczech wyrabianej. Dla niektórych (ale nie wszystkich) kalibrów wyrabia Austrja (Hirtenberg) amunicję — ale nie ma ona już tej dobrej marki co np. Utendorfer — a angielska amunicja (Kynoch) jest tak droga, że zwykły śmiertelnik o niej nawet marzyć nie może.

Nic więc dziwnego, że jak długo wojny celnej nie było, nikt nie liczył się z tem, że w przyszłości mogą zaistnieć trudności w nabywaniu amunicji i większa część naszych, lepiej materjalnie sytuowanych myśliwych, zaopatrzyła się w najmodniejsze „Sauery", „Heimy", „Savage" i t. p. „non plus ultra" broń kulową, posyłając może przedwcześnie w stan spoczynku rozmaite przedwojenne majstersztyki takich artystów - rusznikarzy, jak np. ś. p. Kazimierz Tabaczkowski, Alfred Dzikowski, Splichal senjor, Nowotny senjor i inni.

O fabrykacji krajowej kulowej amunicji myśliwskiej (z wyjątkiem małokalibrowej, do celów myśliwskich nieprzydatnej) nikt nie myślał, bo po co? Wszak lepszej i tańszej, jak niemiecka — nie można było wyprodukować. I należy stwierdzić fakt, że do dnia dzisiejszego wyrób jej w Polsce nie istnieje — choć dużo się na ten temat dyskutuje.

Sytuacja zmieniła się jednak radykalnie, gdy import niemieckiej broni i amunicji do Polski został zabroniony — bo gros naszych myśliwych po wystrzeleniu ostatnich ładunków ma obecnie broń znakomitą... ale bez amunicji! Gdzieś, kiedyś uda się komuś na mniej lub więcej legalnej drodze „przywieść" z zagranicy kilkanaście ładunków — albo za bardzo drogie pieniądze nabyć jakichś przemyconych nabojów (z narażeniem na bardzo przykre skutki prawa karne), ale **ogół myśliwych nie ma poprostu czem strzelać.**

Skutki tej sytuacji objawiły się np. u nas w tej formie, że od dwóch lat nie urządzamy w M. T. Ł. tradycyjnych rocznych zawodów w strzelaniu myśliwskiem — bo brak... konkurentów. Wszystkie nasze dawne „asy" z młodszej i starszej generacji oświadczyły krótko i węzłowato, że nie mają ani amunicji, ani możności nabycia jej — nie mówiąc już o cenie tej amunicji (np. nabojów do Schönauera: 1.10 — 1.80 zł.).

Ponieważ — o ile mi wiadomo — myśl fabrykacji kulowej amunicji myśliwskiej w kraju jest jeszcze w pieluszkach i dużo jeszcze wody upłynie, nim ona doczeka się realizacji — więc zostały narazie tylko te przedwcześnie wysłane na emerytury „ekspressy" (kaliber 450 i 360) — niestety zbudowane na dymny proch — do których jednak wszyscy rusznikarze posiadają łuski i ołowiane bezpłaszczykowe kule, (a przynajmniej maszynki do lania kul) i którzy wskutek tego ekspresowej amunicji dostarczyć mogą; wielu myśliwych, zmuszonych koniecznością, korzysta z tego i strzela dymną amunicją.

Jednak przyznać trzeba, że myśliwy, przyzwyczajony do bezdymnego strzału i do dużej chyżości pocisku — bardzo niechętnie wraca do broni, dającej chmurę dymu i duży opad kuli.

Przez zastosowanie bezdymnego prochu tarczowego „Królewskiego", odpada chmura dymu w zupełności — opad kuli jest mniejszy a przedewszystkiem zwiększa się ogromnie precyzja strzału.

Na poparcie powyższego pozwolę sobie przytoczyć następujące rezultaty prób, przezemnie przeprowadzonych.

Do drylinga kal. $\frac{16-16}{11\ 15/65}$*) marki J. P. Suaer & Sohn — Suhl, ostrzelanego na 4 g dymnego prochu Buchholz-Cramer i kulę o wadze 18,5 g — zastosowałem zwyż opisany bezdymny proch, dając (w braku lepszych) pod zwykłą laną (!) kulę ołowianą dawkę prochu: 1,9 g.

Dawka ta wypełniała mniejwięcej $^2/_3$ przestrzeni pod kulą w zwykłej konicznej łusce.

Strzelając na 50 m (70 kroków) w „czarne" o średnicy 12 cm — osiągnąłem rezultaty wprost fenomenalne — bo oprócz jednego próbnego strzału, który jednak był w „czarnem" — rozrzut następnych 5 kul wynosił: 23 mm × 18,5 mm, tak, że można było złotówką przykryć wszystkie przestrzeliny.

Chcąc porównać ten rezultat z rezultatem osiągniętym dymnym prochem, poświęciłem ostatnich 5 nabojów z fabryki Utendorfera, nabitych 4 g prochu Buchholz-Cramer**) i wystrzeliłem je tego samego dnia, niemal o tej samej godzinie i przy najzupełniej identycznych warunkach oświetlenia, wiatru i ciśnienia barometrycznego na tę samą odległość do tej samej tarczy; rozrzut wynosił jednak 8 cm × 9 cm — dał się więc ledwie dłonią przykryć.

Zdumiony tym tak świetnym rezultatem, w przypuszczeniu, że to może jakiś szczęśliwy przypadek, wystrzeliłem w dalszym ciągu prób w następnych dniach kilkadziesiąt bezdymnych nabojów, elaborując je oczywiście własnoręcznie — i stwierdziłem, że precyzja przy użyciu prochu „Królewskiego" jest o całe niebo większa, niż przy dymnym prochu; bardzo często bowiem siedziały 3 kule, tak, że obwody przestrzelin wzajemnie się stykały, względnie przecinały.

W przypuszczeniu, że może tą dawką bezdymnego prochu osiągnąłem wprawdzie niezwykle mały rozrzut, ale może chyżość kuli jest mniejsza, niż przy dymnym prochu — przeprowadziłem szereg prób w tym kierunku w stacji doświadczalnej P. W. P. w Pionkach, wyposażonej między innemi także w najnowsze, ogromnie precyzyjne urządzenia i aparaty do mierzenia chyżości pocisków.

Przeciętna chyżość w 25-tym metrze:

$$V\ 25 = 495\ m/sec.$$

podczas, gdy przy użyciu fabrycznych nabojów z dymnym prochem Buchholz-Crammer ledwie:

$$V\ 25 = 420\ m/\ sec.$$

Można więc śmiało przyjąć, że chyżość wylotowa przy użyciu prochu „Królewskiego" wynosiła:

$$V_0 = 500\ m/\ sec.$$

co za bardzo dobry rezultat uważać należy.

Czemu przypisać należy te tak dodatnie rezultaty?

Niewątpliwie grają tu główną rolę: a) równomierność spalenia się prochu i b) szybkość, z jaką ta zamiana prochu w gaz się odbywa. Ta ostatnia jest tak dostrojona, że przy normalnej długości lufy (60—75 cm) cała dawka prochu spala się w zupełności wewnątrz lufy. Dzięki tym własnościom, opuszcza kula jej wylot zawsze mniejwięcej z jednakową chyżością; aby nie być gołosłownym, przytoczę jako przykład serję z trzech strzałów, w której V_{25} wynosiły: 496,0 m/sec., 495,4 m/sec. i 495,4 m/sec.

Tak drobnych odchyleń, bo ledwie 0,6 m/sec. — jeszcze nigdy przy żadnych próbach nie obserwowałem.

Sam proces spalenia się prochu zdaje się mieć przebieg bardzo łagodny, bo nie obserwowano przy wystrzeleniu więcej niż 100 strzałów ani razu uderzenia kuli „na płasko"; kule więc nie przeskakują gwintów, mimo, że są z bardzo miękkiego ołowiu.

Wszystko to wskazuje na niezwykle umiejętną fabrykację tego prochu.

Dalsze próby obejmowały tworzenie się t. zw. „grzybka". — Jak wiadomo, „ekspresy" zabijają zwierzynę — szczególnie dziki — doskonale, ale pod warunkiem, że kula utworzy t. zw. „grzybek" (spłaszczenie końca we formie grzyba), który robi ogromne spustoszenie w ciele trafionego zwierza i kładzie go zwykle przy dobrym strzale na miejscu — zaś przy gorszym daje tak obfitą farbę, że łatwo dojść postrzałka nawet na „szarej stopie".

By ten „grzybek" przy dymnym prochu osiągnąć, używano dawniej kul z t. zw. „ekspanzją" (dziurka cylindryczna od przodu kuli $^2/_3$ jej długości). Taka kula z „ekspanzją" miała jednak tę wadę, że natrafiwszy w swoim locie np. na gałęzie, deformowała się i szła potem w zupełnie nieobliczalnym kierunku — podczas, gdy pełna kula ekspresowa, przechodziła przez gęste krzaki, gałęzie i t. p. — nie zbaczając prawie ze swego toru.

Chcąc zbadać, czy przy użyciu „Królewskiego" prochu będzie się tworzył „grzybek", przeprowadziłem następującą próbę: wystrzeliłem do pnia osikowego grubości 30 cm na 70 kroków (przeciętna odległość strzału kulowego w kniei) ze zwyż wymienionego drylinga najpierw serję strzałów z dymnym prochem (4 g) i taką samą ilość strzałów z bezdymnym prochem (1,9 g). Jako pocisku użyłem w obu serjach pełnej, tępej, lanej kuli ekspresowej o wadze 18,5 g.

*) t. zn. „Collath-Drilling-Patrone" — równoważne ze zwykłym ekspresem kal. 450.

** dymny, gruboziarnisty, niemiecki proch kulowy.

Skonstatowałem, że prawie wszystkie kule, wystrzelone dymnym prochem weszły bez tworzenia „grzybka" na mniejwięcej 24 cm w drzewo osikowe — podczas gdy kule, wystrzelone prochem bezdymnym tkwiły przeciętnie tylko na 12 cm głęboko, utworzyły jednak taki grzybek, że kula, która ma normalnie 20 mm długości, spłaszczyła się do połowy jej — tworząc grzybek o średnicy około 16 mm.

Zachęcony temi, tak, wedle mego zdania dodatniemi rezultatami — przeprowadziłem analogiczne próby z kalibrem 360 (9,3 mm) — dając 1,2 — 1,3 g tarczowego prochu „Królewskiego". Osiągnąłem również bardzo dobre rezultaty — lepsze aniżeli przy użyciu prochu dymnego. Nie podaję ich jednak szczegółowo, nie chcąc nadużywać cierpliwości Szan. Cz. i zabierać miejsca na ciasnych łamach „Łowca".

Nie dziwiłbym się zupełnie, gdyby „Dzik" był wierną kopją tego prochu, a nawet uważałbym to za bardzo szczęśliwe pociągnięcie ze strony Wytwórni, bo Rottweil Nr. 5, jest jednym z najbardziej uniwersalnych prochów kulowych, daje się bowiem doskonale zastosować od kalibru 6,7 mm (Mannlicher-Schönauer) — do kalibru 10,75 mm włącznie; nie mogąc więc wyprodukować na wzór Niemców tyle różnych gatunków prochów — zadowolimy się rodzimym „Dzikiem".

Ponieważ w Polsce obecnie płaszczykowe kalibry reprezentuje głównie 6,7 mm Mannlicher-Schönauer i 8 mm (dokładnie 7,9 mm) Mauser — przeto próby z tym prochem prowadzono najpierw w tych dwóch kalibrach.

Nie chcąc Szan. Czytelników zanudzać nadmiarem cyfr i tabelarycznych zestawień, pozwolę sobie podać tylko przeciętne rezultaty.

L. p.	Temperatura prochu	Ładunek prochu w gramach	Rodzaj pocisku	Broń	Chyżość V 25 w m/sek.	Δ max. (maksymalna różnica szematu serji w m/sek.	Różnica chyżości między oziębł. (−8°C) a ogrz. (+15°C) proch.	UWAGI
1	−8°C	2·88	SC	Karabin Nr. 16	765·7	9·5	9·9 m/sek.	Do strzelania użyto długiego karabina wojskowego (długość lufy: 75 cm) i krótkiego karabinka (dł. lufy: 60 cm), kal. 7,9 mm. Do fabrykacji nabojów użyto zwykłych łusek, kul i spłonek wojskowych. W czasie strzelania spalał się we wszystkich nabojach proch w zupełności.
2	+15°C	2·88	SC	„ „ „	775·6	13·6		
3	−8°C	3·20	S	„ „ „	854·5	11·9	19·8 m/sek.	
4	+15°C	3·20	S	„ „ „	874·3	9·9		
5	−8°C	2·88	SC	Karabinek Nr. 59.034	737·9	12·8	12·6 m/sek.	
6	+15°C	2·88	SC	„ „ „	750·5	7·5		
7	−8°C	3·20	S	„ „ „	818·2	12·9	22·0 m/sek.	
8	+15°C	3·20	S	„ „ „	840·2	19·3		

Stoimy więc przed faktem, że proch „Królewski" zastosowany pod bezpłaszczykowe kule tak w kalibrze 8,15/46½, jak 9,3 mm, jak 11.15 mm daje doskonałe rezultaty i może w obecnej chwili — przy zupełnym braku krajowej płaszczykowej amunicji — wielu myśliwym, nie reflektującym na dalsze strzały niż 100—150 metrów — oddać bardzo dobre usługi — szczególnie wobec przystępnej ceny prochu, kul i spłonek — oraz możności rekonstruowania łusek ad infinitum. Całe strzelanie wypadnie bardzo tanio, bo cena spłonki, prochu i ołowiu, wynosi przy jednym strzale około 8—10 groszy.

Tyle na temat tarczowego prochu „Królewskiego".

2. „Dzik".

Drugi gatunek myśliwskiego bezdymnego prochu kulowego, wyrobu P. W. P. w Pionkach — jest proch „Dzik", przeznaczony pod kule płaszczykowe. Jego wygląd zewnętrzny, ciężar jakoteż działanie, są prawie identyczne z niemieckim prochem Rottweil Nr. 5.

Otóż w kalibrze 6,7 mm (M.-Sch.) przy dawce prochu „Dzik": 2,3 g, wadze kuli 9 g a długości lufy 60 cm, osiągnięto przeciętną chyżość V_{25} = 695 m/sec., podczas gdy oryginalny niemiecki nabój daje przy długości lufy: 45 cm, chyżość V_{25} — 645 m/sec. Można więc, co się chyżości tyczy, uważać obydwa naboje za identyczne; skupienie na tarczy jest również mniejwięcej jednakowe. Przy próbach w kalibrze 6,7 mm nie dały się zauważyć żadne objawy, wskazujące na jakieś nadmierne ciśnienie gazów, czy to we formie rozdęcia łuski, czy to wydęcia spłonki i t. p.

W kalibrze 8 mm Mauser osiągnięto następujące rezultaty:

przy dawce prochu „Dzik" = 2,5 g, wadze kuli 10,25 g wynosiła V 25 = 652 m/sec. ciśnienie D = 1309 atm.;

przy dawce prochu „Dzik" = 3,1 g, wadze kuli 10 g, wynosiła V 25 = 834,6 m/sec., ciśnienie D = 2572 atm.

przy dawce prochu „Dzik" 3,2 g, wadze kuli 10 g, wynosiła V 856,1 m/sec., ciśnienie D = 2922 atm.

Są to prawie identyczne rezultaty, jak przy użyciu nie-

mieckich nabojów z fabryki Uttendörfera — jedynie ciśnienie gazów jest przy prochu „Dzik" daleko mniejsze, niż przy użyciu niemieckich prochów, (które jest dopuszczalne do 3500 atm.), co na korzyść tego prochu przemawia.

Nawiązując do prób, przeprowadzonych z prochem „Dzik", pozwolę sobie zaznaczyć, że nie podzielam bez zastrzeżeń zapatrywania p. inż. K. Chrzanowskiego, wyrażonego w „Łowcu" Nr. 516/33 str. 61, jakoby proch „Dzik" był tak wrażliwy na wysokie temperatury, że już przy — 6⁰ C miałby się nie spalać w zupełności. Strzelałem nim do tarczy i do zwierzyny przy różnych temperaturach ubiegłej zimy — ale nie zauważyłem w lufie 60 cm długiej, ani niespalonych płatków, ani — co ważniejsze — różnicy na tarczy; osobiście mam wrażenie, że różnica w temperaturze o 6⁰ C nie może jeszcze wpłynąć na proch bezdymny do tego stopnia, aby w strzale różnica była widoczna. Również spłonki z fabryki Hirtenberga Nr. 27 (o średnicy 5,05 mm i wypukłem denku, przeznaczone do patronów Mannlichera) zdają mi się dosyć silne, bo przecież zapalały przy każdej temperaturze austrjacki proch wz. 92, znany jako bardzo „leniwy" proch.

Zresztą stacja doświadczalna P. W. P. w Pionkach usunęła wszystkie wątpliwości na ten temat, przeprowadzając ubiegłej zimy szereg prób z prochem „Dzik", mrożąc go do temperatury —8⁰ C, względnie ogrzewając do + 15⁰ C.

Rezultaty tych prób uwidocznia umieszczona tabela.

Z tej tabeli widzimy, że różnice temperatury o 23⁰ C (t. j. 15⁰ + 8⁰) daje ledwie 1,4—2,8% różnicy w chyżości początkowej, co absolutnie w praktyce, żadnego wpływu na strzał nie ma.

Niespalone płatki proch w lufie tłumaczę sobie albo jej natłuszczeniem, którego kula, idąc przez lufę nie zdołała całkowicie usunąć, albo przypisuję niespalenie całego ładunku prochu tej okoliczności, że może lufa, z której strzelano, była krótka i poprostu proch nie miał czasu się spalić.

Mimo zalet prochu „Dzik", o których na podstawie własnych doświadczeń jestem najmocniej przekonany — obawiam się, że Bracia w Św. Hubercie nie będą z niego chwilowo mieć wielkiego pożytku — a to z tego prostego powodu, że u nas w kraju nie istnieje dotąd ani jedna fabryka, któraby zajmowała się wyrobem kulowej amunicji myśliwskiej. Choćby się jakiejś pracowni rusznikarskiej udało sprowadzić z zagranicy łuski i kule i zaopatrzyć się w rozmaite, dość kosztowne przyrządy i maszynki, służące do precyzyjnego osadzania kuli w łusce, (rzecz b. ważna!) — to mimo to wątpię, czy tak sfabrykowany nabój byłby — co się precyzji tyczy — równowartościowy z produktem fabrycznym, a także, czy się ten cały zabieg ze względu na wysokie cło wogóle opłaci. Jest więc rzeczą niezwykle ważną, by miarodajne czynniki — mam tu na myśli Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie — wywarły na nasze fabryki amunicji pewną moralną presję, aby te zechciały pójść w ofiarne ślady P. W. P. i przynajmniej w tych kilku najbardziej w użyciu będących kalibrach rozpocząć raz wyrób kulowej amunicji myśliwskiej.

Mam wrażenie, że o ile ceny jej nie będą zbyt wysokie — jak to niestety ma dotąd miejsce z amunicją śrutową — to będą mogły wytwórnie liczyć na dość duży zbyt nabojów kulowych.



Premjowe strzelanie M. T. Ł.

Wydział M. T. Ł. postanowił wznowić w b. r. premjowe strzelanie, gdyż z wielu stron dochodziły nas głosy, że zachodzi obawa, iż piękna ta tradycja pójdzie w zapomnienie.

Komitet, w skład którego weszli W. Garapich, S. Jaśkiewicz, T. Miłosz, A. Mniszek, C. Perini, A. i Z. Sanderowie, tudzież M. Słoński, zastosował strzelanie to do rozciągłości tych kilku godzin, jakie pozostawały popołudniu w dniu 5 czerwca, po Walnem Zgromadzeniu.

Z tego powodu i licząc się z drożyzną amunicji, ograniczono się do strzelań kulą do celów ruchomych i do strzelania do rzutków. Jako nowość wprowadzono strzelanie do przebiegającego zająca z broni kalibrowej, przyczem Komitet spodziewał się, że przynajmniej to strzelanie, wobec rozpowszechnienia takiej broni i tańszej do niej amunicji, licznych zgromadzi zawodników.

Niestety mimo silnej propagandy, nadzieje zawiodły. Apatja wywołana ciężkiemi stosunkami, zrobiła swoje. Udział w strzelaniu był bardzo nieliczny, a uderzała okoliczność, że między kilku najstarszymi bywalcami naszych strzelań i między młodymi zwolennikami sportu strzeleckiego wytworzyła się luka niezapełniona „średniemi rocznikami".

Do strzelania do dzika przebiegającego na odległość 100 kroków, stanęło tylko ośmiu uczestników, a pierwsze miejsce 20 punktami na 25 możliwych, wziął Stanisław Skarbek Borowski, zdobywając nagrodę Prezesa Tow. J. hr. Bielskiego, w postaci popielniczki z kryształu. Nagrodę drugą statuetkę gladjatora od Wydziału M. T. Ł., osiągnął Stanisław Jaśkiewicz, po rozstrzeliwaniu się z gen. Walerym Maryańskim, który w rezultacie wziął trzecią nagrodę, a to srebrną papierośnicę z daru H. Preka.

Przy lisie na tę samą odległość był znowu pierwszym Stanisław Skarbek Borowski, biorąc futerał skórzany,

ofiarowany przez K. Marmorossa, drugim Stanisław Jaś≈kiewicz, który zdobył marmurową tacę z lisem i gęsią z daru Towarzystwa myśl. św. Huberta we Lwowie, a trzecim Jacek Rozwadowski, który otrzymał popiel≈niczkę z lisem, daną przez Mieszczańskie Towarzystwo Strzeleckie we Lwowie.

Nagroda pierwsza została zdobyta 11 punktami na 25 możliwych, a trzecia szczęśliwą pojedyńczą piątką. Nie są to oczywiście rezultaty dobre, ale należy zważyć, że strzelanie to odbyło się wśród bardzo trudnych wa≈runków, bowiem tarcza, namalowana kolorem zbyt ciemnym, nie odcinała się prawie zupełnie od tła wału, a strzelających nadto raził blask słońca, świecącego o tej porze na odnośnej strzelnicy prosto w oczy.

Do strzelania do zająca kulą małokalibrową, na odle≈głość 50 kroków, stanęło 12 zawodników, którzy jednak walczyli o pierwszeństwo przez 4 godziny; wprowadzo≈no bowiem przy tem strzelaniu (a także przy rzutkach) jako nowość możność powtarzania serji, z czego wielu uczestników po kilkakroć korzystało.

Pierwszą nagrodę pistolet tarczowy, ofiarowany przez St. Pieńczykowskiego, zdobył 22 punktami S. Jaśkie≈wicz, drugą sztućczyk małokalibrowy, od Warszawskiej Spółki myśliwskiej 20 punktami Antoni Papara, a trze≈cią zegar, od Towarzystwa myśl. „Łowiec" we Lwowie, Stanisław Koszykowski.

Do strzelania do rzutków zgłosiło się zaledwie 4≈rech zawodników. Pierwszą nagrodę, kosz kryształowy na owoce, montowany na srebrze, dar Kasyna Narodowe≈go, wziął Antoni Papara, po rozstrzeliwaniu się z Wła≈dysławem Makomaskim, który wziął jako drugą nagro≈dę setera z bronzu, dar Wydziału M. T. Ł. Nagrodę trzecią, portfel skórzany, dar Polskiego Klubu myśl. w Złoczowie, wziął S. Jaśkiewicz, po rozstrzeliwaniu się z A. Sanderem.

Zdobywcy pierwszego i drugiego miejsca, zestrzelili wszystkie 10 rzutków, kandydaci do trzeciej nagrody, rozbili po 9 rzutków.

Nagrodę od Małopolskiego Towarzyszwa Zachęty do Hodowli Koni, w postaci pięknego zegara, jako dostar≈czoną w ostatniej chwili i dlatego do żadnego strzelania nie przydzieloną, przeznaczono dla najlepszego strzelca dnia, tym zaś na podstawie osiągniętych wyników uzna≈ła Jury Stanisława Jaśkiewicza.

S.



Sprawy Towarzystwa

Sprawozdanie

z Dorocznego Ogólnego Zebrania Członków Oddziału w Krakowie, w dniu 21 maja 1933 r.

Po zagajeniu Zebrania i uczczeniu pamięci zmarłych Członków Towarzystwa wymienionych w dalszym ciągu sprawozdania, Prze≈wodniczący — prezes Oddziału p. Adam hr. Starzeński oddaje głos wiceprezesowi p. dr. Adamowi Lardemerowi. Ten ostatni omawia szczegółowo projekt nowelizacji prawa łowieckiego, wypracowany przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich i — po odbytej na ten temat ogólnej dyskusji, wyraża opinję, że ze względu na niektóre punkta projektu oraz z uwagi na potrzebę ustawowego uregulowania stosunku istniejących w Polsce ideowych Stowarzy≈szeń łowieckich do powstać mającego Polskiego Związku Łowiec≈kiego — jest koniecznem, ażeby projekt nowelizacji wraz z odnoś≈nemi uwagami tych Stowarzyszeń, zanim nastąpi jego przedłoże≈nie Ministerstwu Rolnictwa, został jeszcze raz przedyskutowany i uzgodniony na konferencji reprezentantów Polskiego Związku i tych ideowych Stowarzyszeń, jako wspólny projekt łowiectwa polskiego. — Wniosek w powyższym kierunku uchwalono jedno≈myślnie.

Po przyjęciu protokołu z poprzedniego Og. Zebrania, przedło≈żył imieniem Wydziału sekretarz p. Stanisław Morawetz szczegó≈łowe sprawozdanie z czynności Zarządu i zamknięcia rachunków za rok 1932.

Sprawozdanie to opiewa jak następuje:

Utrzymująca się depresja gospodarcza spowodowała w dalszym ciągu znaczne luki w składzie członków naszego Oddziału, które zaledwie w drobnej części umniejsza bardzo nikły przyrost w no≈wych członkach.

W okresie sprawozdawczym przystąpili do M. T. Ł. Oddziału w Krakowie: prof. Witołd Filasiewicz, Tadeusz Josse, Tadeusz Ko≈zubski, Marceli Marchlewski, Adam ks. Sapieha i prof. Dr. Kazi≈mierz Wodzicki. Zmarli w tym okresie: Stefan hr. Bobrowski, An≈drzej Chwalibóg, arc. Karol Stefan, członek honorowy Towarzy≈stwa i Dr. Zygmunt Wachtel.

Mianowani zostali delegatami M. T. Ł. i Pol. Zw. Stow. Łow.: pułk. dr. Bolesław Korolewicz i star. Stefan Różecki na pow. i m. Kraków, oraz inż. nadleśn. Marceli Marchlewski, Zakopane, na pow. Nowy Targ. — Zrezygnowali z mandatów delegackich Ste≈fan Dunikowski na pow. Brzesko i Robert Salamon na pow. Dą≈browa.

Pol. Zw. Stow. Łow. odznaczył honorowym żetonem zasługi „Złom" prezesa Oddziału Adama hr. Starzeńskiego i delegata An≈toniego bar. Götza ≈ Okocimskiego, a złotym medalem zasługi na polu łowiectwa wiceprezesa Oddziału dr. Adama Lardemera.

Prezes Oddziału Adam hr. Starzeński mianowany został człon≈kiem państw. Rady Ochr. Przyr., jako przedstawiciel Pol. Zw. Stow. Łow.

W okresie sprawozdawczym wydano opinje dla Władz w 24 sprawach łowieckich z obszaru Województwa krakowskiego. — Między innemi interwenjowano o skrócenie przedłużonego czasu ochrony kuropatw, bażantów≈kogutów, o wydanie zarządzeń prze≈ciw kłusownictwu i sidlarstwu na kwiczoły i przeciw kłusownic≈twu na jelenie tatrzańskie, o przeciwdziałanie rabunkowej gospo≈darce łowieckiej w niektórych obwodach łowieckich wspólnych, o wystawianie kart myśliwskich w okresie przejściowym z waż≈nością przynajmniej do końca lutego 1933. W memorjale do Urzędu wojewódzkiego podniesiono jak celowem i ważnem będzie by wszelkie do Województwa wpływające od stron podania ło≈wieckie, czyto pośrednio przez Starostwa lub bezpośrednio, czyto opinjowane przez delegatów lub nieopinjowane, odstępowane były w każdym wypadku przez Województwo Wydziałowi naszego Oddziału do wglądu i fachowego zaopinjowania.

Inkaso wkładek, mimo całej troskliwości, napotykało na utrud≈nienia z powodu depresji gospodarczej.

Wobec trudnej i pogarszającej się przy ciągłym ubytku człon≈ków sytuacji finansowej Oddziału, odnieśliśmy się do Centrali M. T. Ł. z przedstawieniem podwyższenia na cele administracyjne naszego udziału we wkładkach członków Oddziału. Centrala Tow. zgodziła się na podwyższenie z 33⅓% na 40% wkładki.

Śladem Centrali Tow. zwrócił się także w „Łowcu" nasz Oddział z apelem do swych członków o dobrowolną jednorazową kryzy≈sową daninę myśliwską. Na skutek odezw Centrali i Oddziału, wpłynęła od 10 członków Oddziału łączna suma zł. 500, z czego na rzecz Centrali przypadła kwota zł. 300 a na Oddział z. 200. Na tem miejscu składamy wymienionym już w poprzednich nu≈merach „Łowca" ofiarodawcom szczerą podziękę.

Zgodnie z akcją Centrali Towarzystwa, które podjęło starania o cofnięcie rozporządzenia Ministra Roln. i Ref. Roln. z dnia 9 XI. 1932 (Dz. U. Nr. 111 z 16 XII 1932), dozwalające na 1≈mie≈

sięczny w roku ogólny odstrzał siut i łań, jeleni i danieli. — także Oddział nasz w tej samej sprawie, po porozumieniu się z Centralą M. T. Ł., wystąpił do Województwa z odpowiedniem przedstawieniem.

Polski Zw. Stow. Łow. podjął starania o wyjednanie w Ministerstwie Komunikacji zniżek kolejowych dla grup złożonych z 4 lub więcej myśliwych-członków Związku, jadących na polowanie w okresach polowań zbiorowych, oraz o zniżkę kosztów przewozu psów myśliwskich w tych okresach. Zniżki te przysługiwałyby jadącym dalej, niż pewne minimum odległości.

Podobnie jak w latach ubiegłych, podaliśmy także w okresie 1932/33 do kronik dzienników krakowskich aktualne notatki o ustawowym zakazie handlu zwierzyną i podawania jej w jadłodajniach po upływie 10 dni od terminu rozpoczętej ochrony.

Wpłynęły do „Łowca" w r. 1932/33 sprawozdania łowieckie od delegatów Oddziału z pow. Chrzanów i Nowy Targ, oraz od 4 członków Oddz. (w tem 2 Towarzystw Myśl.). — Nadto zamieszczono w „Łowcu" 19 artykułów od członków Oddziału.

W ubiegłym roku odbyły się 4 posiedzenia Wydziału i 1 Ogólne Zebranie członków.

Liczba pism wchodzących i wychodzących z Oddz. wynosi 622.

Mimo znacznego w roku ubiegłym ubytku członków, możliwem było, przy ograniczeniu wydatków oraz podwyższonym udziale Oddziału w wkładkach jego członków i przy wpływie z daniny myśliwskiej, zamknąć roczny rachunek bez niedoboru.

Rachunkowa część sprawozdania za r. 1932, przedstawia się następująco:

Przychód: Pozostałość kasowa, jako rezerwa należytości Centrali Tow. za r. 1931, zł. 2.610,79, wpisowe zł. 10, wkładki członków zł. 4.885,70, danina myśl. zł. 100, wpłaty na odznaki łow. zł. 18, odsetki w P. K. O. 128,01, zwroty porta zł. 1,90 i składki na Ochr. Przyr. zł. 39. — Razem 7.793,40.

Rozchód: Należytość Centrali Tow. zł. 2.842,29, wypłata na poczet udziału Centrali Tow. za r. 1932 zł. 1.242,36, prowadzenie i potrzeby biura zł. 1.414,53, druki i powielania zł. 81,05, porto zł. 134,51, prowizja P. K. O. i inkasowa zł. 152,66, prenumerata pism i różne zł. 130,95, pozostałość kasowa zł. 1.795,05 (w czem mieści się rezerwa należyt. Centrali za r. 1932, po strąceniu daniny myśl. zł. 160, t. j. zł 1.613,06, na wypłatę skł. Ochr. Przyr. zł. 39 i czysta pozostałość z r. 1932 zł. 142,99), — razem zł. 7.793,40.

Powyższe sprawozdanie przyjęło Zebranie do wiadomości.

Po odczytaniu sprawozdania Komisji rewizyjnej z zamknięcia rachunków, udzielono Wydziałowi absolutorjum.

Wskutek upływu kadencji mandatów, dokonano wyborów uzupełniających. Wybrani zostali przez aklamację członkami Wydziału radca wojew. Marjan Jagusiński i doc. dr. Jan Robel w Krakowie.

Przy ostatnim punkcie porządku dziennego na wniosek doc. dra Kazimierza hr. Wodzickiego, uchwalono jednogłośnie wyrazić Państwowej Radzie Ochrony Przyrody na ręce Prezesa p. prof. dr. Władysława Szafera w Krakowie podziękowanie za rzeczowe i życzliwe ustosunkowanie się do postulatów łowiectwa przy pracach związanych z nowelizacją prawa łowieckiego.

Stanisław Morawetz — sekretarz
Adam Starzeński — prezes



Sprawozdanie z XXXII. Zjazdu M. T. Ł. odbytego w dniu 5 czerwca b. r. oraz z tegorocznej Wystawy psów rasowych podamy w najbliższym numerze „Łowca".

Na ołtarz św. Huberta złożyli: Piotr hr. Sumiński zł. 10.

Na daninę myśliwską w dalszym ciągu złożył Dr. Alfred Sander zł. 20,—.

SPROSTOWANIE.

W artykule umieszczonym w 11 numerze „Łowca", z dnia 1 VI. b. r., p. t.: „Urywek z mej przeszłości", skutkiem mylnego znakowania, treść jednego zdania jest zupełnie nie zrozumiała, mianowicie: strona 129, szpalta 1-sza, wiersz 7 od dołu, ma następujące brzmienie: „Rano dostaję trochę ciepłego mleka, bardzo lubię, — w południe kaszę jęczmienną w tem mięso i kości, bardzo lubię, — na podwieczorek jedną grzankę, bardzo lubię, — wieczór odrobinę tego co Pan i Pani jedzą i trochę kwaśnego mleka, bardzo lubię".

KOMUNIKAT

Starosta Powiatowy Mielecki L. Org. III 8/14/33 ogłasza, że w dniu 4 lipca 1933, o godzinie 3 popołudniu, odbędzie się w Starostwie publiczna sprzedaż skonfiskowanej broni, jak strzelb, pojedynek, dubeltówek i t. p.

Starosta powiatowy **Balicki** w. r.

TREŚĆ NUMERU 12:

Witold Ziembicki: Jan Ostroróg i jego „Myślistwo z ogary". — *Inż. Walery Maryański:* Referat o bezdymnych myśliwskich prochach kulowych, wyrabianych w Polsce. — *S.:* Premjowe strzelanie M. T. Ł. — Sprawy Towarzystwa: Sprawozdanie z Dorocznego Ogólnego Zebrania Członków Oddziału M. T. Ł. w Krakowie, dnia 21 maja 1933. — Sprostowanie. — Komunikaty.

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., 1/2 str. 60 zł 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł., 1/16 str. 7 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5 drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckiej Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-te)
Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18-59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek — Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4-32